NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok V. Nowemiasto, dnia 7 stycznia 1928. Nr. 1

Na dzień św. Trzech Króli.

EWANGELJA

napisana u św. Mateusza, w rozdziale 2.

Gdy się narodził Jezus w Betleem Juda, we dni Heroda Króla, oto mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jerozolimy, mówiąc: gdzie jest, który się narodził król Żydowski? albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca, i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu. A usłyszawszy król Heród, zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim. I zabrawszy wszystkie przedniejsze Kapłany i Doktory ludu, dowiadował się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: w Betleem Judzkiem. Bo tak jest napisano przez Proroka: I ty Betleem, ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś najpodlejsza między Książęty Judzkiemi, albowiem z ciebie wynidzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski. Tedy Heród, wezwawszy potajemnie Mędrców, pilnie się wywiadował od nich czasu gwiazdy, która się im ukazała. I posławszy je do Betleem, rzekł: Idźcie, a wywiadujcie się pilno o dzieciątku, a gdy znajdziecie oznajmicie mi, abym i ja przyjechawszy pokłonił się Jemu. Którzy wysłuchawszy króla, odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom znaleźli dziecię z Marją matką Jego i upadłszy pokłonili się Jemu. A otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło, i mirę. A wziąwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inszą drogą wrócili się do krainy swojej.

Wiara, to nasza gwiazda.

Nader wzruszającą Ewangelję podaje nam dzisiejsza uroczystość! Widzimy, jak dzieciątko Jezus, spowite w pieluszki, spoczywa w twardym żłóbku w stajence betleemskiej. Dzieciątko to oglądali dotychczas i oddali mu pokłon sami tylko pasterze i bydlątek parę i Najśw. Panna oraz Józef św. Lecz tam w dalekiej Wschodu krainie gotowali się już Trzej Mędrcy, Trzej Królowie w drogę, by poznać nowonarodzonego Króla żydowskiego i paść na kolana przed Nim. Cudowna

gwiazda, obiecana im według starych przepowiedni, idzie przed nimi, ta gwiazda nie zatrzymuje się u pałacy bogaczów, nie zatrzymuje się przed królewskim zamkiem, nawet przed świątynią w Jeruzalem nie zatrzymuje się, nie stawa ponad świętą górą Sjon, lecz idzie dalej, wciąż dalej, a za nią idą wschodni Trzej Królowie. Wreszcie stawa gwiazda, światło jej niebieskie pada na ubogą stajenkę — tam na polu poza miasteczkiem Betleem. Z podziwieniem niemałem wchodzą ci monarchowie do stajenki — i cóż widzą? Widzą oto Dzieciątko na sianku w żłóbeczku złożone, widzą Dzieciątko w ubogie pieluszki spowite, widzą niewiastę, Matkę klęczącą, adorującą Syna, którego porodziła. Ale to światło niebieskie, które aż dotąd przyświecało im w ciemnościach nocnych, teraz dusze ich oświeciło, iż poznali i uznali bóstwo tego Dzieciątka, i w świętej wierze padłszy przed niem na kolana, oddają mu pokłon głęboki jako Bogu i Panu swemu. Uwierzyli, iż ujrzeli i poznali! Trzech Mędrców cudowna gwiazda przywiodła do Jezusa. Nam oświeca mroki życia doczesnego i jest nam świetlanym słupem, wskazującym drogę do nieba i Boga, Wiara św. Idźmy za nią! A jak Trzej Królowie idąc za swą gwiazdą doszli do żłóbka Jezusowego, tak my idąc za przewodnią gwiazdą życia naszego, wiarą — dojdziemy do przybytków Pańskich, gdzie oglądać będziemy Boga i Pana naszego i zażywać stąd wiecznej, błogosławionej szczęśliwości.

Na Niedzielę I. po Trzech Królach.

EWANGELJA

napisana u św. Łukasza, w rozdziale 2.

Gdy już był Jezus we dwunastu leciech, a gdy oni wstąpili do Jeruzalem wedle zwyczaju dnia świętego, a skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli rodzice jego. A mniemając, że on był w towarzystwie, uszli dzień drogi, i szukali go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem, szukając go. I stało się po trzech dniach naleźli go w kościele siedzącego w pośrodku Doktorów, a on i słucha i pyta ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrzawszy zdziwili się. I rzekła do niego matka Jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił? oto ojciec twój i ja, żałośni, szukaliśmy cię. I rzekł do nich: cóż jest, żeście mnie szukali? nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był? A oni nie zrozumieli słowa, które im mówił. I zstąpił z nimi, i poszedł do Nazaret, a był im poddany. A Matka Jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swem. A Jezus się pomnażał w mądrości, i w leciech, i w łasce u Boga i u ludzi.

Chrystus naszym wzorem.

Całe życie Chrystusa Pana na ziemi, od początku do końca, było to jedno pasmo ciągłej, wzniosłej i zbawiennej dla nas nauki. Prawda, że młodość swoją przepędził On w ukryciu, że dopiero po latach trzy-

dziestu objawił się światu publicznie; lecz i te Jego lata, na pozór bez pożytku spędzone, pełne są wielkich nauk, pełne wymownych przykładów. Tak, owa cicha praca pod strzechą ubogiego domku, owo zamiłowanie niskiego stanu rzemieślnika, owa niepojęta pokora, z jaką pełnił najprostsze posługi domowe, owo zresztą posłuszeństwo przedziwne dla Marji i Józefa św., które Ewangelista temi słowy określił: „a był im poddany” — czyż wszystko to, nie jest wielkiem i zbawiennem dla nas kazaniem? O, zaprawdę, ów skromny domek w Nazaret, gdzie Syn Boży przepędził długie lata w ukryciu, jestto wysoka szkoła chrześcijańskiej doskonałości, gdzie każdy z nas znajdzie zbudowanie i przykład. Tam bogacz i wyniosły ma szczytny wzór pokory; tam ubogi wyrobnik znajduje przykład pracy i zgadzania się z wolą Bożą wśród codziennego znoju; tam chrześcijańskie dziecię uczy się posłuszeństwa i miłości synowskiej; tam wszyscy zresztą czerpiemy odpowiednie nauki — tem piękniejsze, że nie słowy, lecz czynem do serc naszych przemawiają.

Jak w Polsce obchodzono święto Trzech Króli.

W dniu tym święcą kapłani w kościołach złoto, kadzidło, mirę i kredę. Kredą piszą dotąd na drzwiach pobożni gospodarze głoski: K. M. B., to znaczy Kasper, Melchior, Baltazar, tj. imiona Trzech Króli, prosząc Boga o błogosławieństwo. Rusini obrządku unickiego, odchodzą w tym dniu święto Jordanu; księża w uroczystej procesji idą do rzeki, jeziora lub studni i święcą wodę. W niektórych ziemiach polskich, a przedewszystkiem na Rusi wilja Trzech Króli zowie się szczodrym wieczorem, gdyż w tym dniu rozdawali i rozdają jeszcze tu i ówdzie podarunki.

Na dworze królewskim w Polsce i u możnych panów obchodzono w uroczystość Trzech Króli święta króla migdałowego. Rozdawano między gości kawałki placka; kto w swym kawałku znalazł migdał lub groch, mianowany był królem migdałowym, za co urządzał zabawę, np. kulig, krakowskie wesele lub coś podobnego. Zwyczaj ten przeszedł do Polski z Francji.

Z utworów Słowackiego, opowiadanie Matki Makryny Mieczysławskiej, przełożonej klasztoru Bazyljanek.

Rząd rosyjski, prześladując unitów, zniósł klasztory, a mnichom pozostawił do wyboru: przejść na prawosławie albo zginąć męczeńską śmiercią. I większość śmierć wybrała: W skróceniu:

„Przyszedł nareszcie rozkaz ostateczny:
Odmienić wiarę lub — wybrać się w drogę...
Gdzie? co? — Nic więcej. Uczułyśmy trwogę,
Jak gdybyśmy szły w ciemność i na sąd wieczny,
Tak nic nie wiedząc, co się z nami stanie,
Czy gdzie w łańcuchy, czy gdzie na wygnanie,
Czy gdzie na nędzę, chłód i wichrów szturmy?
W Sybir? Któżby się o nas upominał!...“

Potem maluje Słowacki rozprawę z biskupem odstępcą, który kusi i grozi.

Następuje obraz srogich prześladowań, bicia, więzienia, głodu. Gdy doszły do Witebska.

„Tam nas Moskiewki, okropne czernice,
Wtrąciły wszystkie do wilgotnej jamy,
A klasztor cały był ciemny, pijacki,
Głuchy i ciężki; wszędy smród żołdacki,
Łoju i skóry i prostej gorzałki
I wstrętu, który czynią zgniłe grochy —
A często kobiet bitych słychać szlochy
I świst wężowy smagającej pałki
I pocałunków na katowskiej ręce
Klask — i ćwiczonych skomlenie bydlęce.
O, czarne, ruskie klasztory — straszliwe!
Piekło, powiadam tobie, piekło żywe!..."

Lecz nic nie złamie oporu. Biskup-odstępca rzuca w Mieczysławską toporem. Wreszcie zostają zapędzone do głuchej wsi pośród borów, do klasztoru w Dziedziołach.

„W Dziedziołach — rzekła Pańska męczennica —
Już nie byłyśmy z sobą wszystkie razem;
Wiele nas padło pod biczem i płazem,
Dziesięć zostało bez ludzkiego lica —
A upiorami wszystkie tak strasznymi
Były i kości tak miały popsute,
Że biskup nawet już sam za pokutę
Nie byłby żadnej pokazał na ziemi.
Te zostawiono w Witebsku......
Raz na tych smętnych dziedzińcach klasztoru
W poranek szary, pomnę, rąbię drzewo,
A tu na prawo jęk i brzęk na lewo,
Jakby dwa głosy, obadwa do wtóru.
Słucham i patrzę. Otwierają bramę —
Patrzę, kto wejdzie. O, polski mój Chryste! —
Mniszeczki wchodzą, jak my, takie same,
Mrozem i wiatrem prawie przeźroczyste.
Podarte na nich płaszcze i trzewiki,
Nogi skrwawione przez mróz i przez grudę,
A twarze takie chude — takie chude...
A oczy — jakby na opłatkach świeczki.
I znów, ostatnich niby wołokitów
Wpędzono drugą bramą pięć straszydeł;
Ci weszli, jako puszczyki bez skrzydeł,
W łachmanach. — Było to pięciu unitów,
Biedniejszych od nas. — Jeszcze jakaś święta
Jasność kosteczek naszych się trzymała;
Ale ci ludzie... Skóra im zczerniała,
A twarze mieli takie jak zwierzęta,
Nos wklęsły, a naprzód im wybiegły szczęki,
Jak gdyby kąsać chciały, jakby głodne...
Każdy miał taką czaszeczkę łakomą,
Dziób taki na żer, w oczach takie skrzynie,
Żem pomyślała. Czy to też są ludzie?
A tak ciężko poranione głowy
Niby potłuczony puhar kryształowy".

Stamtąd uciekły wreszcie trzy ostatnie mniszki, lecz tylko Mieczysławska ocalała, inne zginęły bez wieści. Żyła w Paryżu, gdzie ją Słowacki odwiedził i rozmowę słowami Matki Makryny w poemacie opisał dla wszystkich nowoczesnych marzycieli o raju bolszewickim. B.